

# POTOMKOWIE LECHISTANU

**Ośrodek Studiów Wschodnich, jedną z najważniejszych polskich instytucji analitycznych, stworzyła garstka zapaleńców, fascynatów, po części dziwaków. I może to był klucz do sukcesu?**

Andrzej Brzeziecki

# N

W pogodny wiosenny dzień 1990 roku Antanas Valionis, młody Litwin studiujący w Polsce, siedział w kawiarni na placu Na Rozdrożu w Warszawie. Nie mógł wtedy wiedzieć, że za kilka lat będzie dyplomatą, a nawet szefem MSZ Litwy, wszak ten kraj wówczas wciąż uznawano za część Związku Radzieckiego.

Niedaleko siedzibę miał polski premier, którym od ponad pół roku był Tadeusz Mazowiecki. Valionis kibicował polskim przemianom, ale bardziej interesowały go sprawy Litwy, która trwała w zawieszaniu. Wprawdzie w marcu 1990 roku ogłosiła niepodległość, ale nikt jej nie uznał. Żeby pojechać do Wilna, trzeba było pokazać paszport radzieckim pogranicznikom. A na ulicach miasta stały radzieckie wojska gotowe użyć siły.

## W TRAMPKACH U PREMIERA

Valionis czekał na znajomego, który był właśnie u Mazowieckiego, by przekazać korespondencję od litewskich władz. Litwin pełnił rolę nieformalnego kuriera. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał do Warszawy, listy premierowi nosił ten sam znajomy. I za każdym razem wracał z odpowiedzią, że rząd polski jest po stronie Litwinów, ale nie może sobie pozwolić na konflikt z Kremlem.

Tym razem jednak wrócił z zaproszeniem do gabinetu premiera. Litwin wpadł w popłoch – sportowe buty i dzinsy to nie strój, w jakim składa się wizytę szefowi rządu. Ale chwilę później słuchał, jak Mazowiecki przekazuje mu zaproszenie do Warszawy dla szefowej litewskiego rządu Kazimiery Prunskienė. Do wizyty doszło w czerwcu 1990 roku. Polska wsparła rodzając się państwo i zapewniła, że nie ma terytorialnych pretensji do Litwy.

W styczniu 1991 roku doszło do przesilenia – Michaił Gorbaczow zdecydował się użyć siły, polala się krew, ale ostatecznie Litwa wybiła się na niepodległość.

W tej historii widać, jak formalne mieszało się wówczas z nieformalnym. Chłopak w trampkach odebrał zaproszenie dla

szefowej rządu państwa, którego formalnie nie było, od premiera, który sam niedawno był jedynie opozycyjnym publicystą. A w ich kontaktach pomógł człowiek, który formalnie kierował biblioteką w Akademii Sztuk Pięknych. Był nim Marek Karp, już wówczas także doradca rządu w kwestiach polityki wschodniej. Karp jeździł do Wilna z listami od liderów Solidarności, sugerował, kogo wysłać na placówki. Jego działalność – rozmowy, spotkania, pozyskiwanie przychylności narodów Europy Wschodniej dla siebie i Polski – wprawdzie wymyka się wymiernej ocenie, ale przyniosła wymierne korzyści. Siłą Karpią były urok osobisty i cierpliwość wobec wschodnich rozmówców. W czasach, gdy odradzały się nacjonalizmy, były to atuty. Dowód? Litwini przyznali mu Order Giedymina.

W życiu Karpią i w historii OSW wiele jest zbiegów okoliczności. Zarazem – jeśli im się przyjrzeć – okażą się wynikiem konsekwentnej postawy i fascynacji. Inny mi słowy, choć Karp budował Ośrodek na wariackich papierach, to jednak na solidnych fundamentach.

## SEMINARIUM U SWIANIEWICZA

Wywodził się z bocznej linii potężnej niegdyś litewskiej rodziny. Karpiowie nie byli magnaterią ani arystokracją, ale majątki mieli spore. Gdy Marek Karp przyszedł na świat w 1952 roku, Karpiowie byli już typową rodziną inteligentką – matka nauczycielka, ojciec specjalista w dziedzinie radiofonii.

Karp fascynował się historią, także rodzinną. Na studiach zaczął od mediewistyki, ale szybko zorientował się, że bardziej fascynuje go świat dawnej Litwy, czasy, gdy żyli w niej razem Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Ormianie, Rosjanie, Niemcy... Ten świat już znikł, ale cóż szkodziło o nim marzyć?

Marzenia te w 1983 roku, podczas zarobkowego pobytu w Wielkiej Brytanii, zaprowadziły Karpią do niewielkiego lokum, w którym ostatnie lata życia spędzał Stanisław Swianiewicz. Ten ekonomista, który jako jedyny zdołał uniknąć śmierci w Katyniu, przed wojną pracował w wileńskim Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej, ważnym – jakbyśmy dziś powiedzieli – thinku-tank II RP. Był placówką, „jakiej nigdzie indziej poza Wilnem nie było”, pisał Miłosz, który wiedział, że pieniądze na nią dawał wywiad.

Karpia, gdy jechał na spotkanie ze Swianiewiczem, interesowali litewscy „krajowcy”: formacja polityczna, która na początku XX w. próbowała, niesukcesownie, odrodzić dawny litewski świat. Londyńskie rozmowy obu panów – seminarium, jak mawiał Karp – nie dotyczyły li tylko przeszłości. Do Polski wrócił z ideą utworzenia podobnej instytucji.

W latach 80. XX wieku intelektualści zaczęli odkrywać w Polsce mniejszości narodowe i wyznaniowe albo szukać śladów



• Marek Karp oprowadza po Ośrodku Studiów Wschodnich Zbigniewa Brzezińskiego. Na ścianie widoczna słynna mapa, na której Stalin narysował nową granicę sowiecko-niemiecką ustaloną na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow FOT. ARCHIWUM

OSRODKA STUDIÓW WSCHODNICH

po nich. Zaczęło się od Żydów, potem przyszła kolej na Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Bohdan Skaradziński, publicysta miesięcznika „Więź”, opublikował wtedy w drugim obiegu jako Kazimierz Podlaski książkę o Ukraińcach, Litwinach i Białorusinach. Czytelnicy zrozumieli, że jeśli chcą zgodnie z doktryną Mieroszewskiego i Giedroycia ułożyć sobie relacje z narodami za wschodnią granicą, powinni poznać ich przedstawicieli w Polsce, czyli zrozumieć, okazać empatię i wyprostować zaszłości.

Wśród czytelników Podlaskiego był Karp. Pod koniec lat 80. XX wieku publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym” reportaże o problemach prawosławnych mniejszości w Polsce. A gdy w 1989 roku w „TP” ukazał się jego wywiad z liderem litewskiego Sajudisu Vytautasem Landsbergisem, stał się znany.

## WYWIAD? TAK, ALE BIAŁY

Gdy Mazowiecki został premierem i ściągnął na szefa MSW swego przyjaciela z „TP” Krzysztofa Kozłowskiego, Karp poszedł do niego z ideą tworzenia ośrodka analitycznego zajmującego się Wschodem. Polacy doskonale wiedzieli, że to nie jest zwykła zagranica i należy ten region bacznie obserwować. Ludzie z dawnych struktur nie potrafili myśleć nowymi kategoriami albo byli znani swym – do niedawna – radzieckim partnerom. Kozłowski, budując nowoczesne służby, zostawił w wywiadzie tylko tych, którzy zdawali się być profesjonalistami. A kiedy usłyszał o idei Karpią, zapalił się i obiecał wsparcie.

Poznał Karpią z Bartłojem Sienkiewiczem – jednym z nowych ludzi w resorcie, tworzącym pion analityczny. Sienkiewicz, młodszy o dziewięć lat od Karpią, prawnuk autora „Ogniem i mieczem”, nie wzdychał do świata dworów, zajazdów i polowań. Imponował mu krakowski, stańczykowy realizm polityczny. Kazał on obawiać się tego, co na Wschodzie, ale

też świetnie uzupełniał idealizm Karpią. Zaprzyjaźnili się i Sienkiewicz znalazł się wśród twórców OSW.

Tymczasem ledwo weszły w życie najważniejsze reformy, Mazowiecki i Lech Wałęsa pokłócili się i stanęli do walki o fotel prezydenta. Wydawało się, że rozegra się ona między nimi, ale nieoczekiwanie w pierwszej turze Mazowiecki przegrał ze Stanisławem Tymińskim, którego biografia, program i otoczenie były zagadką.

Mazowiecki ogłosił dymisję rządu, ale rzutem na taśmę podpisał dokument fundacyjny OSW. Pośpiech był wskazany, bo nowy rząd, nawet przychylny pomysłowi, potrzebowałby sporo czasu, by nadać bieg sprawom. A sukces Tymińskiego pokazał, że Polska nie może sobie pozwolić na brak informacji.

OSW to dziecko służb specjalnych – ludzi, z którymi Kozłowski tworzył Urząd Ochrony Państwa. Zarazem praca OSW to nie szpiegostwo, od początku miał operować na jawnych i dostępnych źródłach, czyli zajmować się białym wywiadem. Gromadzenie danych, porównywanie ich, dając nie gorsze rezultaty niż praca tajnych agentów.

## KREWNI I ZNAJOMI KRÓLIKA

OSW utworzono w strukturach Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, bo Kozłowski i Karp chcieli ukryć związki z wywiadem. Szef MWGZZ Marcin Święcicki, którego ojciec pracował przed wojną w Instytucie Europy Wschodniej w Wilnie, od razu się zgodził. Odpowiednią decyzję wydał ostatniego dnia 1990 roku, a 10 dni później mianował Karpią dyrektorem.

Ten miał więc nominację, ale resztę musiał sobie zorganizować sam. Kozłowski, poza pieniędzmi, pomógł jeszcze w zdobyciu kilku pokoi w kamienicy przy ul. Koszykowej 6a. Wcześniej mieścił się tam prasowy koncert PZPR, a jeszcze wcześniej instytucje podległe bezpie. Pokoje były puste, zaniedbane, warunki spartańskie, toalety obskurne, ale jak wspominała Magdalena Hen, jedna z analityczek, każdy kiedyś w życiu był na campingu, więc jakoś sobie dawali radę.

Karp zaczął szukać ludzi. Naturalnym kluczem byli intelektualiści, publicyści, akademicy, ludzie niezależni, którzy sprawdzili się przed 1989 rokiem, słowem: krewni



i znajomi królika. Karp ściągał ludzi ze środowisk „Res Publiki”, warszawskiego KIK, redakcji „Więzi”. W pierwszych latach w OSW pracowali m.in. Paweł Śpiwak, Jacek Cichocki, Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz, Bogumiła Berdychowska, Agnieszka Magdziak-Miszewska, Stanisław Zapaśnik, Wojciech Zajęczkowski.

Atmosfera była luźna: palono papierosy, czasem na stole ładował jakiś trunek. Ale była to jednak praca – nieraz po godzinach, po nocach, w dni wolne.

Wśród analityków OSW nie brakowało ludzi potrafiących widziane przez wszystkich kropki łączyć inaczej, dzięki czemu powstawał inny wzór. Trzeba było ich wiedzę przetwarzać tak, aby była zrozumiała dla rządzących i dla biurokracji.

Nie zawsze to się udawało. Prof. Zapaśnik już w 1998 roku pisał, że „głównym celem kierowanej z Afganistanu działalności terrorystycznej są państwa Zachodu, a przede wszystkim Stany Zjednoczone”. Teza, że z zacofanego, górzystego Afganistanu przeprowadzone zostaną ataki na światowe mocarstwo, wydawała się politykom bajaniem jajogłowych.

## INFORMACJE ZA PÓŁ LITRA

Przed erą internetu, gdy telewizja satelitar-na była rarytatem, a agencje prasowe przesyłały depesze na tasemkach, podstawowa informacja była na wagę złota. Związek Radziecki się rozpadł i do głosu dochodzili nowi ludzie. Dziś to niewyobrażalne, ale wiedza o powierzchni, liczbie ludności,

składach rządów państw powstałych po 1991 roku była znikoma. Także o ich gospodarce.

Jednym z ważniejszych zadań okazało się pozyskiwanie prasy ze Wschodu. Kilkadziesiąt, a potem jeszcze więcej tytułów przyjeżdżało pociągami z Moskwy i innych stolic republik. Paczki nadawali pracownicy polskich placówek dyplomatycznych, przewozili je konduktorzy, a odbierali na dworcu w Warszawie pracownicy Ośrodka – odwiedzając się konduktorom butelkami wódki. Dzięki temu w OSW czytano radziecką prasę niemal na bieżąco.

W 1992 roku Sienkiewicz poprosił analityków o raporty na temat rynku zbożowego – plany upraw, prognozy zbiorów itp. Bogumile Berdychowskiej, która zajmowała się Ukrainą, temat wydał się mało pociągający, ale gdy siadła do gazet, wiadomości agencyjnych, ujrzała Ukrainę w pigułce. Czytała o zbożach, a widziała szerszy obraz stosunków politycznych w tym kraju i jego relacji międzynarodowych.

Rosja znajdowała się w dramatycznej sytuacji i stabilność kraju zależała od tego, co wyrośnie na polach i uda się zebrać. Obawiano się, że głód wywoła niezadowolenie i kraj zacznie się trząść w posadach, co mogło być groźne dla Polski.

Wojciech Zajęczkowski, zajmujący się Rosją, wziął depesze agencji TASS i gazety, ale też ostatnie radzieckie roczniki statystyczne. Odtworzył obraz sektora zbożowego Rosji, a potem naniósł nań dane z prasy, która informowała, ile i w jakim obwodzie obsiano pól i jakie są prognozy zbiorów. Systematycznie nanosząc dane, uzyskał obraz nie gorszy zapewne niż ten, jaki otrzymywał rosyjski minister rolnictwa.

Analitycy OSW musieli wypracować kontakty na Wschodzie, dlatego jeździli do krajów, którymi się zajmowali. Nie mieszkali tam w hotelach i nie jadali w restauracjach, tylko żyli jak zwykli mieszkańcy. Rozmawiali z nimi, nasiąkali ich mentalnością – po to, by lepiej ją zrozumieć.

Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz na początku lat 90. XX w. pojechała do Jakucji, gdzie mieszkała u kobiety, której mąż polował na renifery. Mięso zakopywano w zmarzlinie, a potem jedzono cały czas. Warzywa w Jakucku były na wagę złota. Renifery musiały wystarczyć. Przyszłej ministrze pomidory śniły się po nocach.

## ZANIM PRZYBĘDĄ JEŹDŹCY

Dzięki tym wyjazdom i pisemnym analizom rok po roku „Okręt Koszykowa” zdobywał renomę. To między innymi raporty Berdychowskiej przyczyniły się do uznania przez Polskę Ukrainy. To materiały wysyłane do Waszyngtonu do Jana Nowaka Jeziorańskiego pomagały przekonać amerykańskie elity o potrzebie rozszerzenia NATO. Gdy w 1998 w Rosji wybuchł kryzys, w Polsce tylko OSW potrafił wyjaśnić, co się tam dzieje. Podobnie było, gdy zatonał „Kursk”. OSW szkolili także żołnierzy na misje w Afganistanie i Iraku.

Już od połowy lat 90. XX w. analitycy Karpia zwracali uwagę, że w Rosji „siłowiaki” przejmują władzę. Zajmująca się służbami Jolanta Darczewska opisywała, jak

dawne KGB opanowuje instytucje władzy i gospodarki.

Gdy wiosną 1998 roku Władimir Putin został zastępcą szefa administracji prezydenta Rosji, Darczewska pisała, że to generałowie z Łubianki wzmocniają Kreml. A gdy kilka miesięcy później Putin został szefem FSB, opisywała jego pierwsze decyzje jako chęć wzmocnienia samej Łubianki. Kierunek zmian kadrowych dla Darczewskiej był jasny: chodziło o podporządkowanie sobie państwa.

Oceniała, że kryzys 1998 roku stworzył Putinowi historyczną szansę. Na początku następnego roku była już pewna, że „reprezentowane przez pokolenie KGB lobby siłowe, po sierpniowej zapaści finansowej i paraliżu władzy prezydenckiej, okrzepło. Kryzys sprawił, że zajęło miejsce zbankrutowanych i skompromitowanych oligarchów – przejęło ich polityczną funkcję »kreatorów ludzi władzy«”. Do tego docho-dził mariaż z nacjonalistami pokroju Aleksandra Dugina, na którego OSW zwracał uwagę w latach 90. XX wieku. Należało się spodziewać wzrostu roli aparatu przymusu oraz kontroli nad społeczeństwem, a może też międzynarodowej agresji. Następne lata potwierdziły te prognozy, choć wtedy były wysmiewane przez zachodnich partnerów OSW, którzy uważali, że z Putinem można robić interesy.

Według Karpia OSW powinno być strażnicą patrzącą na Wschód, czy za horyzontem stepu nie widać kłębow pyłu wzbijanych przez końskie kopyta. Ekspert Ośrodka mają dostrzec pierwszy sygnał nadciągającej konnicy i ostrzec decydentów, bo jak już zobaczą jeźdźców, będzie za późno.

Być może tę metaforę Karp wzięł z opowiadania jednego ze swych ulubionych autorów Ksawerego Pruszyńskiego. W „Trębacz z Samarkandy” mowa jest o legendzie z czasów najazdu Tatarów na Lechistan i walce o Kraków. Czytamy w nim, że „zaalarmowane miasto się obroniło. Tatarzy ponieśli klęskę”.

W Samarkandzie do dziś, pisał w połowie XX w. Pruszyński, Polacy są „synami Lechistanu. Nie ma dla nich żadnej Łotwy, żadnej Czechosłowacji. Nie słyszeli o Holandii, Szwajcarii czy Hiszpanii. Ale o Lechistanie słyszeli”.

Do pracy analityków motywuje słynna mapa wisząca na ścianie w OSW, na której widać podział II RP między III Rzeszę i ZSRR. Nie jest do końca jasne, czy kupił ją w którymś z antykwariatów w Moskwie albo w Kijowie sam Karp, czy zrobił to ambasador Jerzy Bahr i подарował OSW. To sztabowa mapa sowiecka wydana w końcu lat 30., na której odręcznym narysowano linię paktu Ribbentrop-Mołotow. W OSW mapa traktowana jest niczym klejnot. W zamysle Karpia zawisła dla przestrogi – trzeba dokładać starań, by nigdy obca ręka nie kreśliła po terytorium Polski.

## TRAGICZNY WYPADEK

Karp lubił jeździć na Wschód. Zaczynał od Litwy i Białorusi, a potem były kraje Kaukazu i Azji Centralnej. Gdy dzięki Zajęczkowskiemu nauczył się kupować dywany, nie mógł się oprzeć, by z wypraw

nie przywieźć choćby jednej tkaniny. Kupował też ikony, samowary i mapy. Wojciech Górecki, analityk OSW i autor reporterskich książek, zapamiętał, jak w Gruzji delegacja OSW przymierzała zbroję Chewsurów. Średniowieczna kolczuga tylko na Karpiu dobrze wyglądała.

Przywiezionymi skarbmami ozdabiał dwór w Ludwinowie, który kupił, jako ruinę, pod koniec lat 80. XX wieku. Odbudował go pieczęlowicie, zyskując uznanie historyków sztuki. Kosztowało to krocie. By utrzymać dwór, Karp wdał się w interesy, których prowadzić nie umiał. Hodował krowy i sprzedawał mleko. Po kilku latach miał same długie. Szukał zarobku poza OSW, lub wykorzystując OSW, choćby w biznesie nawozowym, co urzędnikowi państwowemu nie przystawało. Ściągnęło to na niego kłopoty – oskarżono go o łapówkarstwo. Zdaniem prawników, mógł się wybronić, bo sprawa była naciągana, ale musiał ustąpić z funkcji szefa OSW – w 2003 r. przekazał paleczkę Jackowi Cichockiemu.

Podejrzenie o nieuczciwość zżerało go, był w ciągłym stresie, nie sypiał.

W sierpniu 2004 roku jechał do izby celnej w Białej Podlaskiej w sprawie sprodawanych przez siebie krów. Szosa była w remoncie, jechał objazdem i nie był pewien drogi. Gdy znalazł skręt w lewo, przystanął, by przepuścić jadącą z naprzeciwka ciężarówkę Scanię. W tym momencie od tyłu uderzył go tir i pchnął na drugi pas, prosto pod koła scanii. Karp nie miał zapiętych pasów, wypadł z auta. Przeżył, ale jego stan był krytyczny. Gdy już wydawało się, że wszystko zmierza ku dobremu, Karp zmarł 12 września wskutek zatoru.

## ŚMIERĆ NA POGRANICZU

Gdy okazało się, że kierowca tira, Białorusin, nie pojawia się na procesie, zrodziły się podejrzenia, iż Karp padł ofiarą zamachu. Dziennikarskie i prokuratorskie śledztwa tego nie potwierdziły, tak jak i teorii, że został „dobity” w szpitalu. Nie brak jednak ludzi przekonanych, że było to zabójstwo.

Zdaniem Cichockiego Karpia zniszczyło to, co kochał najbardziej – czyli „pogranicze”. Twórca OSW mawiał, pozwalając się na Sergiusza Piaseckiego, że między Siedlcami a Mińskiem rozciąga się obszar przejściowy między Zachodem i Wschodem. Przemycano tamtędy: broń, pieniądze, narkotyki, kobiety, panują tu wielopoziomowe układy, a sprawy załatwia się łapówkami.

Wielkością Karpia było to, że w obliczu oskarżeń, choć przekonany o niewinności, usunął się w cień i pozwolił OSW funkcjonować dalej. Zadał też o to, by stery w ośrodku przejął jego uchwaneł.

Zarazem stworzył instytucję, która po 2004 roku okazała się gotowa na nadejście czasów, w których umiejętność obsługi arkuszy kalkulacyjnych jest równie ważna jak znajomość rosyjskiej duszy. OSW zmienił się i profesjonalizował, odpowiadał na nowe wyzwania, aby dostarczać możliwie najlepszych analiz polskim rządów w burzliwych czasach.

Kilka tygodni po śmierci Marka Karpia w Ukrainie wybuchła pomarańczowa rewolucja, która była pierwszym krokiem do pełnej suwerenności tego kraju. Karp nie doczekał widoku polskich i europejskich flag na kijowskim Majdanie.

Z pewnością jednak miał udział w tym, że flagi te w ogóle się tam pojawiły. ●



12 września ukaże się książka Andrzeja Brzezińskiego „Zmierzyć arszynem”. Marek Karp i Ośrodek Studiów Wschodnich” opublikowana nakładem wydawnictwa Znak Horyzont we współpracy z OSW. Tekst nie jest fragmentem książki.

**Paczki z gazetami z krajów poradzieckich nadawali pracownicy polskich placówek dyplomatycznych, przewozili je konduktorzy, a odbierali na dworcu w Warszawie pracownicy Ośrodka – odwiedzając się konduktorom butelkami wódki**